№ 28. WARSZAWA, 22 WRZEŚNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie: z odnosz. do domu r. k.		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń.	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji *Wiejska Nr. 15.*

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Wobec kończącego się kwartału, prosimy Szan. Prenumeratorów o nadsyłanie przedpłaty.

Nowe stronnictwo klerykalne.

Jeszcze do niedawna katolicy galicyjscy wraz z duchowieństwem, nie tworzyli jako tacy stronnictwa politycznego, o wyraźnym składzie i programie wyznaniowym. Wchodzili oni w skład różnych stronnictw, czasami nadawali nawet im ton i kierunek mniej lub więcej wyraźnie klerykalny, zależnie od liczby, energji i wpływu klerykalnie usposobionych jednostek, członków tych organizacji. Wyższe duchowieństwo bez wyjątku prawie zgodziło się na program konserwatywny, młodsze czasami próbowało, czyby też u nas nie dało się rozwinąć antysemityzmu. Tak było do ostatnich jeszcze czasów. Dopiero gdy rozpoczął się w kraju całym olbrzymi ruch za reformą dotychczasowej ordynacji wyborczej, gdy pewnem się już stało, że reforma ta przyjść bezwarunkowo musi, zaczął też i kler galicyjski inne zajmować stanowisko, starać się zaczął o stworzenie organizacji politycznej takiej, w którejby od nikogo niezależnie, nawet od dość chyba klerykalnych konserwatystów galicyjskich, duchowieństwo mogło decydujący wpływ wywierać, a z czasem przy pomocy tej właśnie organizacji politycznej, zagarnąć niepodzielnie władzę w kraju w swe ręce. Konserwatyzm zresztą nie cieszył się w kraju nigdy zbyt wielką sympatją społeczeństwa, był niepopularnym grubo, a cóż dopiero dzisiaj; trzeba więc było znaleść cóś nowego, świeżego, jakieś nowe stronnictwo utworzyć, które mogłoby rachować, że łatwo znajdzie licznych zwolenników. Założono więc „polskie centrum ludowe, czyli stronnictwo chrześcijańskiej demokracji".

Pierwszy rzucił myśl założenia tego stronnictwa, lwowski arcybiskup Bilczewski, człowiek jeszcze stosunkowo młody i zdolny, który jako najwyższy w Galicji dostojnik kościoła, wielki wpływ wywiera na kierunek polityki kleru. Myśl jego duchowieństwu całemu bardzo się podobała. Dawała mu ona możność nie wysługiwania się na przyszłość konserwatystom—tak jak się to dotychczas działo — a pozwalała spodziewać się, że może z czasem przyjdzie nowe to stronnictwo do takiej siły i potęgi, jaką posiada katolickie centrum w państwie niemieckiem.

Szybko też rozpoczęto organizować się, a przyszło to dość łatwo, gdyż za podstawę działania służyła doskonała, wielokrotnie już wypróbowana i sprężysta nadzwyczaj, organizacja kościelna. Jak grzyby po deszczu wyrastać poczęły komitety centrowe, parafjalne, dekanalne i djecezjalne, na których czele stają księża, a w skład ich wchodzą wierni a posłuszni swym duszpasterzom ludzie, zwykle bardzo ciemni, a politycznie zupełnie niewyrobieni. Tworzeniem tych organizacji zajmowali się i biskupi, jak np. przemyski biskup Pelczar i tarnowski Wałęga, którzy w czasie wizytacji parafjalnych odbywali zgromadzenia, z nielicznemi, a ostrożnie i przezornie wybranemi t. zw. mężami zaufania stronnictwa. Kilkunastu potulnych i zahukanych chłopów, kilku obszarników i ich oficjalistów, kilku głodnych i pokornych nauczycieli wiejskich i cała gromada księży, stanowili z reguły skład takich zgromadzeń, odbywanych w salach budynków szkolnych, gdzie bezwarunkowo nigdy nie wolno urządzać już nie zgromadzeń politycznych, lecz wykładów popularnych, nawet choćby one były z dziedziny astronomji lub fizyki. Ale klerykałom dużo w Galicji wolno.

Nieliczne zgromadzenia publiczne i wiece zwoływane przez „Centrum" samodzielnie w zachodniej części kraju, a w sojuszu z wszechpolakami we wschodniej, odsłoniły taktykę nowego stronnictwa w całej pełni, pięść i pałka stanowią argument najlepszy ich zdaniem, a wobec tego nic dziwnego, że do dyskusji z przeciwnikami jeszcze ani razu nie przyszło. Było już jednak kilka wypadków pobicia—w bestjalski wprost sposób—przeciwników, a aranżerami tej politycznej „akcji" byli politykujący księża, z nazwiska wymieniani, przez pisma codzienne. Czy przyczyni się to do wzrostu „centrum" i jego politycznego znaczenia, należy wątpić bardzo, już teraz jednak tego rodzaju taktykę wyzyskują w swej

agitacji stronnictwa ludowe i robotnicze, otwarcie ostrzegając centrowców, by nie udawali w przyszłości męczenników, gdy „burze zbierać będą ci, co teraz wichry sieją“. W każdym razie tego rodzaju taktyka klerykalna, niezbyt budujące daje światu o sobie wyobrażenie. Ciekawym jest skład ludzi którzy należą do „Centrum“ i odgrywają w nim wybitną i kierującą rolę. Już samo wymienienie ich nazwisk wiele nauczyć może nawet tych, którzy choćby zdaleka tylko znają stosunki panujące w Galicji. Prezesem klubu sejmowego centrowego jest jak każdy prawie przechrzta „bardziej katolicki niż sam papież“ ks. Schmalzbach—pastor; wybitnemi działaczami są: ks. Stojałowski, osławiony dostatecznie ks. Pęcherek-Wesoliński redaktor „Gazety niedzielnej“, ks. Wilczkiewicz wybrany posłem sejmowym przeciw chłopu Bojce w pow. Dąbrowskim, przy pomocy tak skandalicznych nadużyć wyborczych organów rządowych, że aby wyrazić przeciw temu protest Lwów wybrał natychmiast Bojkę swym posłem; prócz tych nie należy pominąć dawnego stojałowczyka ks. Szpondera, Kramarczyka, Szweda i Potoczka przedstawicieli bogatych chłopów, zawsze na rękę idących szlachcie i rządowi, i chłopa Szajera znanego nawet za granicami Galicji pijanicę. Prócz tych luminarzy znaczną i ruchliwą rolę w „Centrum“ odgrywa niejaki Horowicz recte Horowitz również przechrzta, a obecnie współpracownik antysemickiego dzienniczka krakowskiego, i Szkaradek Krotowski, dyrektor gimnazjalny, rodem z poznańskiego, znany Galicji dopiero od czasu swej niefortunnej kandydatury przeciw posłowi Daszyńskiemu w Krakowie. Inni mniej wybitne i wpływowe zajmują w „Centrum“ stanowiska. Ale ci wymienieni chyba wystarczą zupełnie, by wyrobić sobie mógł każdy sąd o tem stronnictwie, do którego wspomniani należą.

Finansowe poparcie ma „Centrum“ w bogatym episkopacie galicyjskim, który pieniędzy nie żałuje na to, by w kraju wytworzyć liczebnie silną, a sobie zupełnie oddaną organizację klerykalną i polityczną. Za swe fundusze założył arcypiskup Bilczewski „Gazetę niedzielną“, sam ją nawet częściowo redagował. Biskup Pelczer też chętnie spieszył z finansową pomocą nowemu stronnictwu, gdy tylko zaszła tego potrzeba; toż samo inni. Brak funduszów nie stoi więc na przeszkodzie rozwojowi „Centrum“.

Przygotowanym być należy że rozwijać się ono będzie szybko w najbliższym czasie, że już przy przyszłych wyborach odegra ono rolę pierwszorzędną, że znajdzie wśród ciemnych, politycznie niewyrobionych jeszcze mas ludności wiejskiej dosyć zwolenników, którzy łatwo zjednać się dadzą demagogicznej w każdym kierunku taktyce kleru i sfanatyzować na tle religijnym i wyznaniowym. Czy na długo jednak, to inna sprawa. Wszyscy działacze, którzy wśród ludu galicyjskiego od dłuższego już czasu pracowali, niosąc mu z zaparciem się i poświęceniem oświatę i świadomość polityczną i narodową, twierdzą jednomyślnie, że lud ten długo tej klerykalnej demagogji słuchać nie będzie, że jak nie dał się wodzić na stańczykowskim pasku, tak nie da się i na klerykalnym prowadzić, że świadomość klasowa, polityczna i narodowa, coraz to szersze i większe masy chłopów i robotników przenika i obejmuje, że do czasu tylko może się gra udawać klerykałom i wszystkim ich reakcyjnym sojusznikom. Nie strasznem więc będzie i to nowe stronnictwo dla postępu i przyszłości, choćby nawet w początkach pochwalić się ono mogło pewnemi, nawet znacznemi cyfrowemi sukcesami. Chce widzieć w „Centrum“ zjednoczona reakcja tamę przeciw ruchowi ludowemu i robotniczemu, który tak zolbrzymiał i wzrósł w ostatnich czasach. Ruchu tego jednak nic powstrzymać nie zdoła, nawet tama centrowa, której najtęższemi filarami są pastorzy, Stojałowscy, Szajerowie, Horowicze, i Protowscy. Za słaba to tama, zbyt nikłe filary, zmurszałe przez wieki spoidło co ich łączyć ma, by wezbrana, potężna fala ludowa jej nie zerwała i przez nią się nie przelała.

B. Z.

Znaczenie bezrobocia w ruchu robotniczym.*)

II.

Wiązanka faktów, zgrupowanych wyżej, świadczy o stale zwiększającej się liczbie bezrobocia. Hobson w swej książce „Bezrobocie“ dowodzi, że z rozwojem kapitalizmu liczba ta stale się zwiększa. Tendencja rozwoju techniki polega na tem, by maszyna zastępowała pracę ludzką, człowiek staje się tylko czemś dodatkowym. Technika stara się doprowadzić jego udział w produkcji do minimum. Bezwątpienia, z rozwojem techniki rozwija się i rozszerza przemysł. Stale zwiększające się potrzeby budzą do życia nowe fabryki, pochód cywilizacji zdobywa wciąż nowe rynki, ale rozwój kapitalizmu jest brzemienny proletaryzacją.

Kapitalizm proletaryzując masy drobnych właścicieli nie wszystkich powołuje do udziału w produkcji. Część więc wywłaszczonych przez kapitalizm stale pozostaje bez pracy, nawet w czasach normalnych. Ta część wywłaszczonych przedstawia zupełnie oddzielną kategorję odmienną, w swej psychologji, od bezrobotnych którzy już zdążyli, że tak powiem, przejść przez warsztaty fabryczne i poddać się do pewnego stopnia psychologji proletarjatu. Ideały proletarjatu są jej obce Nie biorąc udziału w produkcji stoją oni poza granicami wpływu przeciwieństw ustroju kapitalistycznego, dzielącego społeczeństwo współczesne na dwa obozy; kapitalistów i proletarjat. Są to jeszcze wczorajsi drobni właściciele bez własności i bez interesów klasowych. Oni to po większej części zapełniają kadry lumpenproletarjatu.

Proletarjat, negując własność prywatną, wysunął kolektywizm. Lumpenproletarjat, nie przedstawiając żadnej klasy społecznej, też neguje własność prywatną, przyznając ją tylko dla siebie. Pod tym względem jego psychologja upodobnia się do psychologji burżuazji.

Na kongresie niemieckiej socjalnej - demokracji 1892 roku w Berlinie Liebknecht w ten sposób określi lumpenproletarjat: „Słowo lumpenproletarjat jest terminem naukowym, stworzonym przez Marxa, w przeciwstawieniu do rewolucyjnego proletarjatu, który jako klasa spojona klasową świadomością, stanowi przeciwieństwo

---

*) Przez pomyłkę w № 27 wydrukowano „dokończenie“ zamiast „dalszego ciągu“.

klasy panującej. Lumpenproletarjat, to zdegradowane poza proletarjatem znajdujące się ofiary kapitalizmu, czyli innemi słowy szumowiny współczesnego ustroju burżuazyjnego. Lumpenproletarjat potrafił skorzystać z ujemnych stron ustroju kapitalistycznego, rewolucyjny zaś proletarjat chce je usunąć. Lumpenproletarjat nie prowadzi walki klasowej, prowadzi on walkę przeciwko własności, ale tylko o tyle, o ile, nie szanując własności innych, sam, nie krępując się, sobie ją przyswaja. Zamiast niweczyć kradzież społeczną, lumpenproletarjat sam kradnie i tem dowodzi, że stoi na gruncie ustroju współczesnego. Jednem słowem lumpenproletarjat nie jest rewolucyjnym, ani socjalistycznym. Ustrój współczesny demoralizuje ludzi i wytwarza szumowiny. Ale te szumowiny są o tyle nierewolucyjnie nastrojone, że *w nich właśnie ustrój kapitalistyczny znajduje swych głównych partyzantów w walce z rewolucyjnemi partjami.* Zobaczcie, skąd przeważnie policja werbuje swych szpiegów? Prawie wszystkich z pomiędzy lumpenproletarjatu! I dlatego też rewolucyjny proletarjat bronił się zawsze i energicznie od wszelkiego pokrewieństwa z lumpenproletarjatem".

Lumpenproletarjat więc, jak twierdzi Liebknecht, jest antirewolucyjnym i to czynnie. Niestety nie posiadamy odpowiedniej statystyki, ale śmiało możemy twierdzić, że lumpenproletarjat w większej swej części składa się z tej kategorji ludzkości wywłaszczanej przez kapitalizm, która nie znajduje miejsca w warsztatach fabrycznych i z tych robotników, którzy z powodu kryzysów raz wyrzuceni na bruk już nie wracają do fabryki.

W Rosji, jak przypuszczamy, kwestja ta będzie o wiele poważniejszą, aniżeli na Zachodzie Europy. Kapitalizm, klinem wbijając się do Rosji włościańskiej i rozwijając się z zdumiewającą szybkością, proletaryzując ogromne masy chłopstwa, nie jest w stanie konsumować roboczej siły tych wszystkich banitów drobnej własności. Rosja ze swym rozwojem stale hamowanym przez nieumiejętną gospodarkę, musi połknąć żelaznego wilka kapitalizmu już nie w perjodzie jego niemowlęctwa. Cywilizacja europejska, wzywając i Rosję do uczty, taranem wbija jej kapitalizm, i bóle muszą być tem silniejsze.

Nie należy zapominać, że kapitalizm do Rosji przychodzi w pełnem uzbrojeniu z wysoce rozwiniętą techniką, t. j. z tendencją zamiany pracy ludzkiej maszyną. Marks dowiódł, że w miarę rozwoju kapitalizmu, część kapitału przeznaczona na maszyny zwiększa się kosztem przeznaczonej na najem robotników. Na Zachodzie Europy gorszą maszynę zamieniono lepszą stopniowo, gdy kultura podnosiła potrzeby i, stwarzając rynki wewnętrzne, rozszerzała produkcję. W Rosji zaś, wywłaszczając masy, kapitalizm nie może zatrudnić i połowy wywłaszczonych. Liczba więc bezrobotnych i szczególnie ta kategorja, o której mówiliśmy wyżej, kategorja proletarjuszy, nie przyjmujących udziału w produkcji, dla których psychologja klasowa proletarjatu jest obcą, będzie się stale zwiększać.

Wszystkie środki zaradzenia bezrobociu do niczego nie doprowadzały. W najlepszym razie są to paljatywy. Zmniejszenie dnia roboczego np., nie może być środkiem przeciwko bezrobociu na dłuższy przeciąg czasu, bo, jak dowiodła praktyka w krajach z rozwiniętym kapitalizmem, ze zmiejszeniem dnia roboczego robotnik stając się kulturalniejszym, zdrowszym etc., staje się też produkcyjniejszym. Rozmaite kasy związków zawodowych à la longue nie mogą walczyć z tą hydrą, niszczącą społeczeństwo współczesne. O filantropijnych przedsiębiorstwach i mowy być nie może. Państwo współczesne jest bezsilnem wobec podobnych zjawisk. Kasy dla emerytów mogą objąć tylko tych, którzy pracę posiadają. Przedsiębranie specjalnych robót, jak kopanie ziemi, budowanie niepotrzebnych mostów, nie może ani zatrudnić całej masy bezrobotnych, ani leczyć od bezrobocia. Wszystkie podobne próby już dawno poniosły fiasko. Wysuwanie znakomitej teorji, prawa do pracy, w obecnym ustroju może przedstawiać raczej teoretyczny interes bez praktycznego zastosowania.

O ile jeszcze robotnicy, *chwilowo* nie znajdujący pracy, mogą być do pewnego stopnia fermentem rewolucjonizującym masę, o tyle specjalna kategorja proletarjatu, który nigdy nie był wciągnięty do produkcji, albo na zawsze został wytrąconym czy to przez kryzysy, czy przez inne przyczyny, z klasy producentów, będzie kulą u nogi ruchu robotniczego. I to jest najstraszniejszą konsekwencją bezrobocia.

Dostatecznie zajrzeć do historji ruchów rewolucyjnych, by przekonać się, że lumpenproletarjat był zawsze sprzedajnym i kupowanym przez reakcję Zkąd pochodzą całe falangi szpiegów, jak słusznie twierdzi Liebknecht, jeżeli nie z pomiędzy lumpenproletarjatu? A policja? W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie istnieje policja prywatna, rekrutująca się z pomiędzy lumpenproletarjatu, fabrykanci wynajmują ją w czasie strejku, znajdując w niej oporę przeciwko robotnikom. Kilka lat temu w czasie strejków w kopalniach, policjanci wynajęci przez amerykańskich fabrykantów nie wypuszczali robotników z szacht.

W 1871 roku w czasie Paryskiej Komuny Tiers umyślnie wypuścił z więzienia zbrodniarzy i złodziei, by zdezorganizować robotników i módz obwinić ich za przestępstwa, spełniane przez profesjonalnych złodziei i sutenenów

Lazzaroni, włoski lumpenproletarjat, uprawiający znakomite dolce far niente, odegrali już nieraz rolę „pogromców liberałów". Dali oni o sobie znać szczególnie 15 maja 1848 roku. 10 lutego neapolitański król Ferdynand II zmuszonym był dać konstytucję i zebrać przedstawicieli narodu. Ale 15 maja już zapragnął wrócić do absolutyzmu i rozpuścił izbę. Neapolitańscy demokraci rzucili tegoż dnia hasło do powstania. Lazzaroni podkupieni odrazu stanęli po stronie króla i niszcząc, grabiąc i zabijając obywateli miasta bez różnicy płci i wieku, przyszli z pomocą wojsku szwajcarskiemu, wynajmowanemu przez króla neapolitańskiego. Po tym pogromie reakcja wzięła górę i trwała do 1860 roku, t. j. do zupełnej likwidacji absolutyzmu.

Znaną jest rola, jaką odegrał francuski lumpenproletarjat w rewolucji czerwcowej 48 roku. Płatni przez tymczasowy rząd burżuazyjny, organizowani, a nawet ubrani w mundury, spojeni wódką „mężniej" zabijali robotników paryskich, aniżeli armja regularna.

Ludwik Napoleon też zorganizował lumpenproletarjat, by przy jego pomocy obalić republikę i ogłosić

we Francji cesarstwo. Oto, co mówi o tem Marx w książce swej „18 Brumaire'a“:

„Pod pozorem utworzenia stowarzyszenia filantropijnego paryski lumpenproletarjat był w 1849 roku zorganizowanym i podzielonym na tajne sekcje. Każda sekcja znajdowała się pod kierunkiem bonapartowskiego agenta, a na czele całego stowarzyszenia stanął bonapartystowski jenerał. Organizacja ta składała się ze zrujnowanych bohaterów z pod ciemnej gwiazdy, włóczęgów, dymisjonowanych żołnierzy, puszczonych na wolność kryminalistów, uciekinierów z katorgi, żonglerów, żebraków, złodziei kieszonkowych, rozbójników, szulerów, suterenów, nożowników, blacharzy, druciarzy ulicznych i t. p., jednem słowem masa nieokreślona, zdemoralizowana, stale sią wałęsająca, masa którą francuzi nazywają la bohême. Z tych elementów utworzył Bonaparte jądro swego „Stowarzyszenia 10-go grudnia“. Filantropijnem ono było o tyle, o ile wszyscy jego członkowie aż do samego Bonapartego dążyli do tego, by zabezpieczyć sobie istnienie na koszt mas robotniczych: 10,000 lumpenproletarjatu miało uosabiać naród... Na tej organicznie solidarnej realnej sile opierała się jego partja. W czasie jego podróży po Francji oddziały tego stowarzyszenia powinny były gremialnie zapełniać dworce kolejowe, udawać publiczność, wyrażać zachwyt narodowy, krzyczeć *vive l'empereur,* obrażać i bić republikan. W powrotnej drodze Ludwika Napoleona do Paryża szajki te powinny były uprzedzać, albo dezorganizować wrogie Bonapartemu demonstracje. „Towarzystwo 10-go grudnia“ było jego dziecięciem, jego własnym tworem... Stowarzyszenie to zwróciło na siebie uwagę opozycji, i Ludwik Napoleon obawiając się niewygodnych dla siebie rewelacji, formalnie rozwiązał je. Faktycznie jednak istniało ono i działało aż do zamachu stanu 2 grudnia 1851 roku.

Ostatniemi czasy rewolucja rosyjska może dostarczyć pod tym względem jeszcze więcej materjału. Mamy tu na myśli „czarną secinę“. Począwszy od Kiszyniowa lumpenproletarjat organizowany przez reakcję stał się siłą realną w walce z rewolucją Dostatecznie przejrzeć protokóły procesów w sprawach żydowskich pogromów, by przekonać się, że „bosiaki“, „zołotorodcy“ i t. p. byli organizowani, kupowani, spajani.

„Czarne seciny“ są organizowane tak samo, jak „Stowarzyszenie 10-go grudnia“. Ale gdyby nie było odpowiedniego gruntu—istnienia masy lumpenproletarjatu—wszystkie zakusy spełzłyby na niczem. Czy w Warszawie nie daje się we znaki lumpenproletarjat? Czy lumpenproletarjat nie zohydza i teraz często ruchu robotniczego i u nas?

Lumpenproletarjat idący, za kawałek chleba, na rękę reakcji, dzięki swej nieświadomości, przy odpowiednim wpływie może stałby się wrogiem tego porządku społecznego, który zmusza go do rozboju za kawałek chleba.

Na porządek dzienny powinna być wysunięta kwestja, dotycząca wpływu socjalnej-demokracji na lumpenproletarjat, inaczej możemy wpaść w zaczarowane koło: rozwój kapitalizmu jest koniecznym warunkiem rozwoju socjalnej-demokracji, z rozwojem kapitalizmu zwiększa się klasa społeczna, negująca samem swem położeniem ekonomicznem ustrój kapitalistyczny Z rozwojem jednak kapitalizmu zwiększa się jak widzielismy bezrobocie i jako konsekwencja jego lumpenproletarjat, dotychczas wrogo nastrojony przeciwko proletarjatowi. Wszyscy przyznają, że lumpenproletarjat nie może mieć określonych klasowych dążeń, tak samo więc jak burżuazja przeciąga go na swoją stronę, na swej stronie być może mógłby go mieć i proletarjat przy odpowiedniem uzupełnieniu swoich programów i haseł.

Władysław Kobylański.

Glossy.

Druh zajrzał im w karty.

„Kurjer Litewski“, pismo narodowo-ugodowo-szlachecko-demokratyczne, istne „enfant terrible“ stronnictw, z któremi kontakt zachowuje i chciałoby żyć familjarnie bez angażowania swej. bezprogramowej niezależności) zapragnął wszechpolakom spłatać reklamę.

Wybrał się tedy petersburski korespondent „Kurjera“ do pana Suworina—papy i wykorzystawszy któryś z umieszczonych „wypadkiem“ z „Now. Wr“. artykułów, wymógł na redaktorze następujący akt wiary:

„Osobiście nie wiem, co bym miał zarzucić narodowym-demokratom. Owszem — szanuję ich, rozumiem i gdybym był polakiem, to zapewne sam stałbym się narodowym demokratą“...

W oświadczeniu tem dla nas, oczywiście, nic nowego niema. Możemy nawet wynurzenie p. Suworina uzupełnić dalszym ciągiem: „Gdybym był niemcem — byłbym hakatystą; gdybym był francuzem — wiódłbym wzorem tamtejszych nacjonalistów, konszachty z Rzymem przeciw republice; gdybym był anglikiem — popierałbym politykę imperjalistyczną; a że jestem ruskim człowiekiem — redaguję pismo, broniące w imię egoizmu narodowego interesów naszego czynownictwa“.

Ale „Kurjer Litewski“, omackiem błądzący po bezdrożach życia spolecznego, (co mu zresztą nie przeszkadza „ciceronować“ narodowi) w słowach redaktora „Now. Wr“. ujrzał zielone wrota, przed którem zdumiony stanął okrakiem. Gapi się i nie pojmuje, że choć egoiści racjonalni wszystkih krajów są kubek w kubek do siebie podobni, jednak hasła: „egoiści, łączcie się“ — niema, nie było i nie będzie. Za to, obywając się doskonale bez odpowiedniego okrzyku, mimo wszelkie podobieństwa, egoiści owi żarli się, żrą się i żreć się będą, dopóki nie ustanie hegemonja pięści i kapitału w stosunkach chrześcijańskiej ludzkości.

Tem nie mniej w oświadczeniu p. Suworina jest moment wielce interesujący — moment jasnowidzenia. Rzadko który nacjonalista rozpoznaje swą fizjognomję w zwierciadle obconarodowej amalgamy. Żaden wszechpolak nie uzna w hakatyście własnej swej fotografji.

Skąd więc ta wyjątkowa trzeźwość?

Oto stąd, że p. Suworin jest stroną silniejszą, że za plecami swemi i za słowami czuje potęgę armat i bagnetów, P. Suworinowi okoliczności pozwalają przeciwników swych, w walce na języki, traktować pobłażliwie, z odcieniem tygrysiej dobroduszności. W dodatku nacjonaliści polscy — w porównaniu z nacjonalistami, posiadającemi już własne, narodowe więzienia i stryczki — przedstawiają się nieco piękniej; o wolność walczą, o wolność... — Cudne słowo! A choćby to była wolność wieszania, wolność wyzyskiwania, wolność ogłupiania mas — dalszy ciąg za nawiasem pozostawić można, odłożyć go na później, a samą „wolność“ z rosnącym zapałem wykrzykiwać.

To też panu Suworinowi schlebia nawet, że jest rodzonym bratem naszej demokracji narodowej.

Wszechpolacy znajdują się jednak w położeniu wysoce odmiennem. Nie posiadając dla obrony swych „ideałów" siły zbrojnej, nie mogąc dotąd jeszcze przekonywać urzędowo ekonomskim upaństwowionym harapem, zmuszeni są część oblicza swego pozostawiać w cieniu, jędrniejsze wyrazy w nawiasy zamykać, a tylko frazesy i ogólniki przekuwać na hasła. Im nie wypada przyznawać się do powinowactwa np. z hakatyzmem, bo to mogłoby zrazić sporą część zwolenników, łowionych na lep słów pięknych, szczytnych, zawrotnie szczytnych. W przyszłości, gdy Bóg da sądy autonomiczne, swojskie areszty i nasze własne, tradycją uświęcone dyby, można będzie występować otwarciej... Ale czas jeszcze, czas... Cicho... ostrożnie.

„Kurjer Litewski" tego (jak zresztą i wielu innych rzeczy) absolutnie nie rozumie. W sferze jego czytelników „Now. Wr". — to „proszę dobrodziejaszka, wcale zacna gazeta; niewiadomo tylko czego od katolików chcąc"... Więc gdy tam p. Suworin mówi, że jako polak, byłby narodowym demokratą — to reklama, że proszę siadać, o lepszej ani marzyć. Wobec takiego świadectwa, wszechpolski graf Tyszkiewicz, przestaje być niekonsekwentnym dudkiem, szastającym się po trudnych do pogodzenia krańcowościach.

„Kurjer", nie zdając sobie sprawy, że nar. demokracja poluje nietylko na jego czytelników, ale i na majsterków z Podwala, i na inteligentów, warszawskich, zakochanych często w widzeniach i abstrakcjach, na marzycieli w przeszłość wpatrzonych i na realistów, trzymających się za kieszenie doczesną, arcyteraźniejszą — słowem na olbrzymi splot gałęzi narodowego boru korzeniami tkwiących w lumpen-proletarjacie, a koronami sięgających sfer zarządów fabrycznych i urodzonych sprzedawczyków ludu — „Kurjer" ten reklamą swą figla splatał protegowanemu stronnictwu, aż p. Dmowski i nie na żarty, rozsierdził się na nieproszonego druha.

„Dzwon polski" na alarm dzwoni. „Kur. Litewski" drapie się w głowę i nie wie dotąd, o co właśnie chodzi...

A my się śmiejemy, śmiejemy...

Zabawa! *B. H.*

Echa Sielankowe.

Rozwój ostatnich wypadków niemało już przyczynił się do rozjaśnienia wyraźnego określenia roli różnych czynników oraz ich wzajemnego do siebie stosunku. Mimo to dużo jest jeszcze sielanki. Oto np. „Głos Zagłębia", sosnowiecki organ klerykalno-narodowo fabrykancki, tak przemawia: „Przemysłowcy i robotnicy żądają dziś jednego—zwolnienia ich od niepotrzebnej opieki administracyjnej. W tym kierunku powinna być dokonana reforma prawodawcza. Władze administracyjne powinny okazywać pomoc warstwom robotniczym (opieka nad niezdolnemi do pracy, hygieniczny dozór nad fabrykami i t. d.), lecz nie powinny się mieszać do stosunków między pracodawcami i robotnikami, owszem pozostawić im swobodę działania za pomocą organizacji zawodowych".

— Cha, cha, cha — grubo roześmiałby się węglowy baron z nad Renu lub królik stalowy z Ameryki, który właśnie „mieszanie się rządu", rozumie się na jego korzyść, przywykł uważać za konieczny i naturalny obowiązek tegoż rządu. — To poczciwiny ci polscy przemysłowcy. No, ale — dodałby — i wy przyjdziecie do rozumu, macie jeszcze czas przed sobą...

A może to i dziś w Sosnowcu tylko tak się mówi—dla narodu. Bo przecież faktycznie to różnie tam bywało.

* * *

Osoba, blizko wtajemniczona w sprawy zakulisowe narodowych demokratów pomieszcza w „Now. Gazecie" kilka szczegółów, określających stanowisko posłów polskich w Dumie. Okazuje się, iż uroczyste zapewnienia tych posłów, jakoby działali zupełnie niezależnie i od nikogo w kraju żadnych dyrektyw nie otrzymywali, było prostem kłamstwem. Dowiadujemy się, że na zebraniu stronnictwa w d. 7 maja r. b. między innemi określono i stosunek posłów do stronnictwa w tym sensie, że „Rada naczelna stron. składa się z Rady Krajowej i Rady poselskiej", i że „obie Rady obowiązane są do stałego porozumiewania się między sobą i niepostanawiania niczego ważnego bez zobopólnej decyzji". Okazuje się dalej, że deklaracja, stwierdzająca historyczne prawa czasu autonomji, odczytana w Dumie przez p. Harasiewicza przy akompanjamencie bicia pięścią w stół, była zaprojektowana i napisana w Warszawie przez p. Z. Balickiego. Nie przeszkadza, ażeby w „Dumie Polski", w dalszym ciągu twierdził, że posłani byli przedstawicielami „całego narodu" i „wszystkich stanów".

Jest to wszystko w porządku. Na całym świecie tak się dzieje, że dobrze zorganizowane stronnictwo utrzymuje łączność i kontrolę rozciąga nad swemi przedstawicielami w parlamencie. A i to właściwością jest wszystkich partji burżuazyjnych, że chcą one uchodzić za przedstawicielstwo całego narodu i wszystkich warstw jego. Pod tym względem inne stronnictwa czasu: realiści, postępowi demokraci, nie nar. dem. do zarzucenia mieć nie mogą, gdyż na ich miejscu same by to samo zrobiły, a po części robią. Przeciwstawiać się nar. demokratom mogą z całą stanowczością tylko stronnictwa robotnicze, które i w tym punkcie zasadniczo odmienne zajmują stanowisko: stwierdzając w społeczeństwie istnienie grup odrębnych, o różnych i nie dających się z sobą pogodzić interesach, stronnictwa te nie pretendują same do przedstawiania wszystkich, ani też innym roli tej nie przyznają.

Wl.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji.

(Ciąg dalszy).

IV.

We współczesnym ruchu anarchistycznym w Rosji istnieje dziś kilka kierunków, które przed paru laty jeszcze się nie ujawniły w wydawnictwach. Wyrazem anarchizmu rosyjskiego było naówczas jedynie — pismo „Chleb i wola". Kierunek przezeń reprezentowany i dziś jeszcze zdaje się być przeważającym w Rosji. Chwilowo pismo to przestało wychodzić z powodu, iż znaczna część jego współpracowników i wydawców zajęła się praktyczną działalnością w Rosji.

W każdym razie dwadzieścia kilka numerów, tego pisma wyszły dotychczas, dają zupełnie dokładne pojęcie o kierunku......

Naogół powiedzieć można, iż „Chleb i wola" jest wyrazem anarchizmu Krapotkina zastosowanego specjalnie do Rosji. W piśmie tem znajdujemy artykuły, uzasadniające następujące tezy:

1) Państwo wogóle jest nietylko niepotrzebne, lecz i szkodliwe;

2) Dążyć należy bezpośrednio do komunizmu bezpaństwowego, wszelkie więc programy minimum są szkodliwe;

3) Zupełne przekształcenie społeczeństwa w duchu komunistycznym odbyć się może i powinno nie przez działalność jakiegoś ciała prawodawczego, lecz drogą zagarnięcia przez masy ludowe narzędzi pracy na wsi i w miastach oraz własności prywatnej wogóle;

4) Dyktatura rewolucyjna jest zbyteczna i szkodliwa;

5) Obecna rewolucja w Rosji nie jest rewolucją głównie polityczną, lecz przedewszystkiem ekonomiczną i masową ludową;

6) Teror ma rację bytu wogóle, a więc jako akt walki nietylko politycznej, ale i ekonomicznej.

W № 11 „Chleba i woli" znajdujemy artykuł wstępny p. t. „Dla czego nie mamy programu mini

mum?", zawierający bardzo charakterystyczne rozumowania. Autor zaczyna od dowodzenia iż w Rosji program minimum nie jest zastosowany do chwili obecnej, lecz do tej chwili w przyszłości, kiedy zbierze się Sobór ziemski *) (dla gruntownego zreformowania Rosji). „A ponieważ, mówi autor, ani chwila, ani okoliczności towarzyszące zwołaniu Soboru przewidziane naprzód być nie mogą, więc układanie programu minimum odbywa się u nas (w Rosji) na chybił trafił, a same te programy, w przeciwstawieniu do programów zachodnio-europejskiej socjal demokracji bardzo podobnych do siebie—odznaczają się wielką rozmaitością, a nawet fantastycznością. Na powstawanie ich mają znacznie większy wpływ względy teoretyczne, albo co gorsza od wyrachowań politycznych, charakteru partyjnego — aniżeli warunki realne.

W dalszym ciągu artykułu autor zaznacza, że program minimum zaciera w świadomości ostateczne cele ruchu, o których wspomina się tylko w uroczystych chwilach.

Na argument, że w oczekiwaniu ustroju socjalistycznego, a zwłaszcza bezpańswowego, który nie urzeczywistni się w najbliższej przyszłości niepodobna, powstrzymywać się od udoskonaleń życia społecznego, w granicach współczesnego ustroju — autor odpowiada.

„Przypuśćmy to, ale mamy prawo uważać się za równie praktycznych jak nasi oponenci, i nawet dążyć do uzyskania częściowych reform nie mniej, lecz bardziej pewną drogą. Nie sądzimy, że najbliższa rewolucja doprowadzi do urzeczywistnienia naszego ideału w całej jego pełni; rewolucja nie będzie dziełem jednej jakiejś partji, i nie może też usunąć odrazu wszystkich przeżytków starego społeczeństwa, ale wiemy zarazem, że pójdzie ona w kierunku wypadkowej wszystkich sił zużytych dla sprawy, i o ile natarczywiej i bezwzględniej działać będziemy w obranym przez się kierunku, tem silniej uwidoczni się jego wpływ"....

Autor sądzi, że pojęcie możliwości jakiegoś żądania opiera się jedynie na jego powodzeniu. Rozumowanie powyższe nie jest ani dokładne, ani głębokie. Przedewszystkiem program minimum zachodnio-europejskich partji nie zawiera bynajmniej żądań zawsze możliwych do urzeczywistnienia w chwili bieżącej, lecz maksymum tych reform, które osiągnąć można w granicach ustroju kapitalistycznego. Następnie nie jest prawdą, aby rezultaty rewolucji były zawsze tem większe, im większe są żądania, stawiane przez różne grupy społeczno-polityczne, biorące w niej udział.

Wyobraźmy sobie, że grupy A, B, C, i D, występują z różnemi żądaniami. Ostatnie z bardzo daleko idącemi, które chcą natychmiast wprowadzić w życie, odrzucając wszelką myśl stopniowego ich urzeczywistnienia, to żądanie grupy D, wpłynąć może na obniżenie poziomu żądań jednej, dwóch, albo wszystkich trzech pozostałych, a dlatego, że pragnienie reform ze strony grup A, B, i C, nie jest jednakowo silne: jedne godzą się na nie w części dla uniknięcia wielkich katastrof społecznych, kiedy więc nabiorą przekonania że rozległe reformy społeczne w danej chwili rozwiążą ręce grupie D—to cofną się w swych dążeniach. W rewolucjach, oprócz partji zdecydowanych, biorą udział chwiejne, które jednak często wywierają wpływ na wypadki. Otóż, wysuwanie żądań bezwzględnych, niemożliwych narazie do urzeczywistnienia, z chęcią całkowitego ich wprowadzenia w życie, bez sił po temu odpowiednich — spowodować może tylko reakcję w społeczeństwie.

*) Zauważyć należy, że artykuł ten pisany był w 1904 r.

Na rozumowanie powyższe anarchiści mogliby conajwyżej odpowiedzieć, że nie chodzi im o żywioły niezdecydowane, lecz zupełnie wyraźne i rewolucyjne. Argument ten jednak nie jest przekonywający, gdyż żywioły, nawet szczerze dążące do zmiany społecznej w granicach możliwości, mogą uledz reakcji pod wpływem przeciągania struny rewolucyjnej, bezcelowych i chaotycznych zaburzeń i konfliktów, na skutek zmęczenia, spowodowanego zbytniem wyładowaniem energji.

Można i trzeba stawiać żądania bardzo daleko idące, ale, wobec braku sił do ich natychmiastowej realizacji, uważać narazie za postulaty polityki na odległą metę; na dziś zaś wysuwać jeszcze żądania bliższe.

Nadmierne żądania w formie kategorycznej i dążenie do natychmiastowego ich urzeczywistnienia są jeszcze szkodliwe dlatego, że, nie wywołując nawet reakcji wśród innych grup, uniemożliwiają chwilową nawet łączność żywiołów, które domagając się zasadniczych zmian w ustroju społeczno-politycznym, wzmacniają przez to pozycję obrońców istniejącego ustroju.

Realna polityka dążyć powinna do jaknajwiększych zdobyczy w możliwie krótkim czasie, z możliwie małą stratą sil. Polityka taka wymaga różnych sojuszów, które nie zacierając bynajmniej różnicy celów poszczególnych stronnictw, złączonych chwilowo pewnemi punktami najbliższej polityki zwiększałyby siły żywiołów dążących do przekształcenia ustroju społeczno-politycznego.

Dlatego też błędem jest, wobec jasnej świadomości, że cel pewien wkrótce nie może być urzeczywistniony— nie stawiać żądań bliższych i sprzeciwiać się chwilowym sojuszom z innemi stronnictwami, z któremi zejść się można na punkcie celów bezpośrednich.

Istnienie programów minimum bynajmniej nie jest powodem oportunizmu niektórych frakcji i partji, wszak wśród samych anarchistów, odrzucających wogóle żądania bliższe, są kierunki względnie umiarkowane, które nie dążą bezpośrednio do rewolucji, lecz koncentrują swą działalność na propagandzie, agitacji i wewnętrznem doskonaleniu się, albo też organizowaniu związków zawodowych.

Większa, albo mniejsza rewolucyjność stronnictw politycznych zależy przedewszystkiem od warunków społeczno-politycznych, tradycji historycznych, wreszcie od temperamentu jednostek i grup.

W № 5 w artykule p. t. „Dla charakterystyki naszej taktyki" przeprowadzone są dwie zasady: 1) że interesy burżuazji i proletarjatu, są w obecnym ustroju wszędzie i we wszystkiem sprzeczne, a więc nie dające się pogodzić, co uniemożliwia między temi klasami chwilowe sojusze a nawet zawieszenia broni; 2) że urzeczywistnienie zasad socjalizmu jest niemożliwe bez gwałtownych działań proletarjatu przeciwko burżuazji.

Ludwik Kulczycki.

(d. c. n.).

Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy robotniczej
Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Ciąg dalszy).

Rozwój klasy robotniczej Stanów Zjednoczonych szedł tą samą drogą, co i rozwój całego kraju, t.j. w kierunku tendencji kapitalizmu. Robotnik amerykański, wyrosły na dziewiczej ziemi tego kraju i pozbawiony przeszłości gospodarstwa feodalnego, hołdował tym samym hasłom, co i kapitalista: wolnej konkurencji oraz organizacji grupowej w celu opanowania swych przeciwników. Tą myślą przewodnią oddychają związki zawodowe amerykańskie z ostatnich dziesięcioleci. Z jednej strony związki przeciwstawiały na rynku swoje rzesze zorganizowane robotnikom niezorganizowanym, z drugiej — organizacje ich przeciwstawiały się organizacjom kapitału. Nie dotyczy to oczywiście związków socjalistycznych, które mają charakter polityczno-społeczny, zmierzający do zmiany ustroju gospodarczego.

Związki zawodowe przedstawiały w 1892 roku następujący obraz:

1) Americ. Federation of Labor, liczący	350,000 członk.
2) Knighto of Labor	„ 205,000 „
3) Szereg związków, nie należących do 1) i 2) liczących	266,871 „
4) Tajne zakony, liczące	50,000 „
Ogółem około	900,000 członk.

Od tego czasu związki 2), 3) i 4), topniały coraz więcej, wzrastała natomiast „Federacja“, oraz powstawały nowe związki, przeważnie socjalistyczne. Obecnie istnieją dwa typy związków zawodowych, dzielące między sobą wpływ na szerokie masy robotnicze Ameryki: 1) American Federation of Labor — której związki ma się zazwyczaj na myśli, kiedy mowa o związkach zawodowych w Stanach Zjednoczonych, oraz 2) American Labor Union — grupująca stowarzyszenia zawodowe socjalistyczne, głównie zorganizowane na Zachodzie. [1])

Ogólna liczba zorganizowanych w związki zawodowe robotników wynosiła według sprawozdania Industrial Commission, 1901 roku — 1,400,000 członków, a obecnie liczba ta wzrosła do kolosalnej cyfry:

2,500,000 zorganizowanych robotników.

1) American Federation of Labor powstała na zjeździe organizacyjnym w Pittsburg w 1881 roku w celu przeciwdziałania wpływom Rycerzy Pracy [2]). Związek ten obejmuje stowarzyszenia lokalne, generalne, państwowe i międzypaństwowe (obejmujące robotników Meksyku i Kanady).

Liczba członków wynosiła:

w 1896 roku	—	272,315 członków;
„ 1900 „	—	548,321 „
„ 1904 „	—	1,676,200 „

[1]) Partja socjalistyczna: Socialist Trade and Labor Union, założona w 1895/6 r. przez De Leona, stoi w jaskrawej opozycji do związków zawodowych.

[2]) Federacja stawiała sobie za zadanie: oddziaływania na maszynę państwową w kierunku reform społecznych drogą organizacji zawodowych robotników. Za główny środek walki służyć miały wybory, czemu sprzyjała konkurencja dwóch partji politycznych.

„Federacja“ posiada zatem więcej niż $^2/_3$ wszystkich zorganizowanych robotników Ameryki i stanowi organizację teraźniejszości. Stowarzyszenia lokalne oparte są na zasadach demokratycznych. O strejku decydują członkowie, a nie zarząd, na dorocznym zjeździe delegaci mają ilość głosów stosownie do ilości reprezentowanych organizacji. „Federacja“ dba, podobnie jak wszystkie przedsiębiorstwa amerykańskie, w pierwszym rzędzie o interesy swych robotników zorganizowanych, nie troszcząc się o proletarjat w jego całości. W tym celu ogranicza ilość uczniów mogących należeć do stowarzyszeń, ustanawia wysokie wpisowe, aby uniemożliwić wstęp gorzej płatnym towarzyszom. I tak np. robotnicy zakładów elektrycznych w New-Jorku płacą wpisowego 100 dolarów, górnicy węgla w Illinois 50 d.! Jest to więc ta sama „tendencja ilościowa“ — wybicia się na wierzch ilością — o której mowa była przedtem. „Federacja“ stoi na gruncie dzisiejszej gospodarki kapitalistycznej i niema nic wspólnego z socjalizmem. Jestto organizacja zawodowo-cechowa, oparta na odgraniczaniu się, prowadzącem do rozbicia klasy roboczej na stany. Wprawdzie w ostatnich czasach coraz silniej odczuwać się daje w łonie „Federacji“ dążenie do rozszerzenia związków oraz chęć łączenia robotników nie według jakiegoś określonego zajęcia, ale podług przedsiębiorstw—na razie jednak żądania te nie mogą przeciwdziałać panującym zwyczajom, źródła których szukać należy w spekulacyjnem odgraniczaniu niewykwalifikowanych robotników w celu łatwiejszego wyzyskania sytuacji. Krańcowy charakter tej przedsiębiorczości posiadają tak zwane „Alliancée“ albo „joint agreement“. Są to umowy zawarte między monopolizującym związkiem robotniczym i monopolizującemi przedsiębiorcami w celu „doskonalszego“ wyzysku publiczności. „Alliancée“ polega na tem iż robotnicy zobowiązują się pracować tylko u zjednoczonych przedsiębiorców, a ci zobowiązani są przyjmować tylko robotników związkowców. W ten sposób przedsiębiorcy monopolizują rynek, a robotnicy otrzymują część zysków przedsiębiorstwa w postaci wysokiej płacy zarobkowej. Przywilej zaś pewnej części robotników odbija się na całej masie proletarjatu—jako konsumencie. Takie związki nazwać można przedsiębiorstwami kapitalistycznemi ponieważ oparte są na tej samej zasadzie co i przedsiębiorstwa kapitalistów: na zysku, w przeciwstawieniu do związków zawodowych socjalistycznych, które dbają również o interesy swych członków, nigdy jednak nie spuszczają z oka ogólnego interesu klasowego proletarjatu.

Stosunek związków do kapitału naogół wziąwszy jest naciągnięty. Atoli wielkie trusty nie występują przeciw związkom zbyt srogo, potrzebują bowiem do swych udoskonalonych maszyn zręcznych i wytrzymałych robotników, jakiemi są właśnie dzięki swemu lepszemu położeniu ekonomicznemu robotnicy związkowi. Zresztą normalna produkcja, wolna od wszelkich niespodziewanych wstrząśnień jakiemi są strejki, stanowi pierwszy warunek ich spekulacji. Spokój, spokój, i spokój—oto święta trójca dzisiejszego kapitalizmu, bez względu na kraj i różnice państwowe wszędzie jednakowo się ujawniająca! Związki zawodowe nie zwalczają też trustów samych, lecz ich nadużycia. Natomiast mniejsze trusty i pojedyńczy przedsiębiorcy zwalczają

zaciekle związki zawodowe, będące dla nich niewygodnemi regulatorami pracy i płacy oraz hamulcem ich nienasyconej pożądliwości zysków. Za główny oręż w walce z przedsiębiorcami służą „Federacji" strejki, choć ostatnio utrwalił się w łonie „Federacji" zwyczaj sądów rozjemczych, składających się z przedstawiciela kapitału, robotników i bezpartyjnego. Wyrok zobowiązuje daną miejscowość na przeciąg danego czasu i otrzymuje sankcję władzy wykonawczej. Związki regulują maksymalną i minimalną płacę, walczą o zdobycie 8-godzinnego dnia roboczego, określają ilość uczni przypadających na każdego robotnika. Główną zasadą „Federacji" jest drogą kastowej organizacji zdobyć uprzywilejowane stanowisko w klasie proletarjatu, do tego służą: wysokie wpisowe, ograniczanie ilości uczni, płace maksymalne i t. d. Ale zasada tu podczas strejku ponosi ze strony łamistrejków zasłużony odwet i zamienia się czemprędzej w nabożne przykazanie „kapitalistyczne": „nie będziesz kradł miejsca pracy bliźniego twego". Niestety w normalnych czasach o tym przykazaniu arystokratyczne związki „Federacji" zupełnie zapominają.

Pod względem politycznym „Federacja" przychylną jest „reformom społecznym."

American Labor Union, grupująca przeważnie stowarzyszenia zawodowe zachodu, powstała w 1902 roku ze związku Wester Federation of Miners — jest organizacją socjalistyczną w duchu ortodoksalnego marksizmu.

Mimo 2 — 3 letniej swej egzystencji wywiera ona kolosalny wpływ na klasę roboczą Stanów Zjednoczonych i dziś jest już groźnym konkurentem „Federacji". Niestety brak środków zmusza Unję do ograniczonej działalności. Nie bacząc jednak na to liczba członków już dziś przechodzi 100,000 robotników.

Organizacja stowarzyszeń Unji oparta jest nie na poszczególnych fachach, ale obejmuje całe przedsiębiorstwa fachowe. American Labor Union ma wszystkie dane ku temu, aby się stać w niedalekiej przyszłości najważniejszym czynnikiem w dalszym rozwoju proletarjatu amerykańskiego. Wtedy i te elementy socjalistyczne, które dziś jeszcze przez swój oportunizm należą do „Federacji", przejdą do Unji. I tak okrzepłe związki Unji dadzą początek nowej partji politycznej w Stanach Zjednoczonych — partji socjalistycznej.

Stefan Lichtenstein.

(d. c. n).

Z PRASY.

Hygiena a warunki ekonomiczne

W artykule p. t. „Bemerkungen über Rassenhygiene und Socialismus" w „Neue Zeit." (№ 48), polemizuje Oda Olberg z p. Schallmayerem, autorem nowej książki: „Beiträge zu einer Nationalbiologie". W książce tej autor stara się dowieść, że między dążeniami ekonomicznemi klasy robotniczej, a dążeniami, mającemi na celu dobro gatunku, rasy ludzkiej istnieją zasadnicze sprzeczności, że ruch robotniczy nie zawiera w sobie postulatów socjalno-hygienicznych. Z drugiej strony p. Schallmayer twierdzi, że wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko miejsca ministrów i wogóle sterników nawy państwowej zajmowali ludzie o dostatecznej wiedzy przyrodniczej, gdyby postulaty i dążenia hygieny gatunku ludzkiego były więcej znane wykształconemu ogółowi. Takie zajął stanowisko p. Schallmayer w swej książce. Oda Olberg stara się wykazać i po części udaje się jej to — że stanowisko takie nie jest słuszne i że sprawa dobra rasy nie jest sprawą stopnia wiedzy kół decydujących, lecz zupełnie na innej drodze należy szukać jej rozwiązania. Między innemi wypowiada Olberg następujące zdanie: „Bez lepszej płacy, zmniejszonego dnia roboczego, i lepszych warunków mieszkaniowych, które dopiero muszą być wywalczone — znajomość wymogów hygieny wogóle i hygieny rasy nie ma żadnego znaczenia" (str. 727). Otóż tego zdania, wypowiedzianego w polemicznym zapale, niepodobna przyjąć bez zastrzeżeń. Zapewne znane są autorce wypadki, gdzie nieoświeceni robotnicy z różnych względów: ciemnoty, nierozumnego junactwa, pośpiechu i t. p. nie korzystali z hygienicznych i ochronnych urządzeń, jakie mieli do rozporządzenia w nielicznych, wzorowo pod tym względem urządzonych fabrykach. Jeżeli w tych wypadkach robotnicy narażali się na kalectwo i choroby, to tylko dzięki zupełnej ciemnocie w kierunku nauki hygieny. Zapewne, bez omówionych materjalnych zdobyczy nie może być mowy o hygienie rasy, lecz nie może być o niej też mowy bez należytego uświadomienia klasy robotniczej i w kierunku hygieniczno-przyrodniczym. Po tem zastrzeżeniu można przyjąć w całości rozumowanie Olberg, zasadzające się przedewszystkiem na zdaniu: „Niema antagonizmu pomiędzy ekonomicznemi i biologicznemi interesami społeczeństwa (jako całości), lecz istnieje antagonizm pomiędzy interesami ekonomicznemi jednej klasy, a biologicznemi drugiej".

Dalej następują roztrząsania zagadnienia doboru naturalnego ze stanowiska socjalistycznego. Znana to już sprawa i wyczerpująco omawiana w polskich i spolszczonych dziełach (Potocki: „Współzawodnictwo i współdziałanie" i t. d.), dawny to już spór pomiędzy przyrodnikami i socjologami i jeszcze nie rozstrzygnięty zupełnie, sprawa zastosowania teorji darwinowskich do życia społecznego. Nic też nowego nie mówi nam artykuł p. Olberg, lecz bardzo dobrze zastosowuje już znane argumenty. Słusznie więc stawia pytanie, czy rzeczywiście proces doboru „naturalnego" pozostawia w dzisiejszym społeczeństwie zwycięscami najlepsze jednostki, najwięcej warte dla dobra rasy? Wiadomo, że trzeba rozróżniać pomiędzy jednostką najlepszą i najlepiej przystosowaną: dziś po większej części w walce o byt zwyciężają najlepiej przystosowane do dzisiejszych stosunków jednostki, lecz jednocześnie wcale nie najlepsze z punktu widzenia dobra gatunku. Jednem słowem *dziś proces przystosowywania się do warunków może być jednocześnie procesem zwyrodnienia* z punktu widzenia dobra rasy. P. Oda Olberg poruszyła w swym artykule bardzo ważne zagadnienie, może jedno z najważniejszych zagadnień dzisiejszej nauki: dlatego trzeba powiedzieć, że artykuł to za krótki i za pobieżny, dotyka zaledwie głównych punktów zagadnienia.

Sprawy oświatowe.

Ostatni zeszyt „Soc. Monatshefte“ (za wrzesień) przedstawia się bardzo interesująco. Kongres doroczny w Mannheim, nastręczył dużo nowych tematów do dyskusji, pobudził do wymiany myśli. Szczególnie wzięto pod uwagę i dyskusję sprawę oświaty, wykształcenia klasy robotniczej wogóle, młodzieży zaś w szczególności. Z szeregu artykułów wyróżnia się praca Maxa Quarcka p. t. „Volksbildung u. Socialdemokratie“. Autor stawia sobie i całej partji pytanie następujące: „Czy poprzestać na ostrej krytyce rządowego szkolnictwa i wogóle oświaty ludu, czy też zabrać się do działalności pozytywnej, do zorganizowania oświaty mas ludowych na własną rękę?“ Odpowiada na to, że czas zabrać się do pozytywnej pracy, że dość było krytyki i to surowej. Tu może spotkać autora zarzut tego rodzaju: „A czyż tyloletnia praca organizacyjna i uświadamiająca pod względem politycznym masy proletarjatu, czyż nie jest to jedna wielka oświatowa działalność?“ Autor przewiduje podobną uwagę i odpowiada nań: Zapewne, budził się krytycyzm mas ludowych, uświadamiał się pod względem politycznym, ale to nie jest systematyczna, planowa działalność oświatowa. Tych dwóch zalet brak kształcącej literaturze partyjnej, brak ich też i działalności odczytowej, o ile taka istnieje w wolnych od politycznej agitacji chwilach. Prawda, istnieją w Bremie, Berlinie, Lipsku, Frankfurcie i t. d. zimowe kursa —ale i to mało. Quarck nawołuje więc do pracy oświatowej. Formę działalności — powiada on — możemy zapożyczyć od instytucji burżuazyjnych, tylko wlać w nią trzeba nową treść, nowego ducha.

Dalej przechodzi autor do praktycznych wywodów. Przedewszystkiem więc wskrzesza myśl, zapomnianą dawno, zakładania ogródków froeblowskich dla dzieci proletarjatu, prowadzonych przez kobiety z proletarjatu; zakładanie stowarzyszeń i organizacji młodzieży szkolnej i starszej — wszystko to będzie przeciwdziałało klerykalnym wpływom, na jakie wystawioną jest szkoła w Niemczech. Dalej mówi autor o brakach w literaturze partyjnej w kierunku wykształcenia ogólnego, nie zaś politycznej agitacji: Braki te są wielkie i odczuwać się dają w bibljotekach robotniczych. Czas wziąć się do systematycznej, planowej pracy oświatowej!

Do tych samych wniosków dochodzi autor drugiego artykułu w tymże zeszycie, Zepler. Pisze on o „Organizacji młodzieży.“ Zepler słusznie uważa, że oświatową pracę należy zacząć od młodzieży. Nie dosyć jest walczyć w parlamencie o reformę szkół, trzeba zająć się zorganizowaniem młodzieży dla celów niefałszowanej oświaty na własną rękę i wciągnąć do tego przedewszystkiem kobiety.

Do wprost przeciwnych wniosków dochodzi E. Fischer, autor artykułu p. t. „Jugenderziehung“, a zamieszczonego w tymże numerze pisma. Jego zdaniem partja powinna tylko wywalczać lepszą szkołę ale bezpośredniego wpływu na młodzież nie wywierać, nie wciągać jej do polityki. Poruszone w tym zeszycie zagadnienia mają i ogólniejsze znaczenie. Nawet w gorących jak obecnie czasach nie wolno pod groźbą wyjałowienia duchowego zapominać o pracy oświatowej, organizowaniu uniwersytetów ludowych, kursów dla analfabetów i t. p. Może ktoś powiedzieć, że to na żart zakrawa: Uniwersytet ludowy pod kulami! A przecież mamy przykłady w dziejach, że lud znalazł na wszystko czas, że właśnie w najgorętszych chwilach walk najgoręcej garnął się do prawdziwej wiedzy.

Co do tego, czy wciągać młodzież do polityki, to powiedzieć trzeba, że w zasadzie ze względów pedagogicznych nie jest to dobre, lecz cóż począć gdy warunki zmuszają do tego? Czy w imię pedagogicznej zasady wolno nam obojętnie patrzeć i nie przeciwdziałać, gdy młodzież naszą, chcą zatruć mikrobami serwilizmu, klerykalizmu, gdy ją chcą uczynić nam obcą? Jeżeli się zgodzimy, że „politykowanie“ w szkole jest trucizną, to nie zapominajmy, że i trucizna w niebezpieczeństwie umiejętnie użyta może być lekarstwem! *St. Krauz.*

Patrjoci na Litwie.

(*wl.*) Jako argument przeciwko wywłaszczeniu prywatnych posiadłości ziemskich przytaczano, że przyjęcie zasady tej pociągnęłoby za sobą zagładę polskości na Litwie i Białorusi, gdzie wielkie i średnie majątki są przeważnie w rękach polaków jako właścicieli lub dzierżawców.

Wprawdzie co do nas, to wyrzeklibyśmy się zgóry polskości, która miałaby być okupiona nędzą i głodem litewskich i białoruskich chłopów. Ale okazuje się, że argument powyższy sam przez się nie wiele wart jest nawet z punktu widzenia narodowego. Oto jakich, według „Kurjera Litewskiego“, obrońców ma na Litwie polska kultura:

„Zajrzyjcie do klubu Szlacheckiego w Wilnie. Przy stoliku zielonym siedzi trzech partnerów — polaków i jeden rosjanin: rozmowa toczy się bezwarunkowo w języku rosyjskim. W wagonie jedzie kilku podróżnych i rozmawia z sobą po polsku. Niech tylko przyłączy się jeden rosjanin, *wszyscy* uważają za swój obowiązek zastosować się do tego *jednego*. Przykładów takich ze stosunków towarzyskich możnaby przytoczyć setki. A już gdzie wchodzi w grę interes, tam z reguły nie ma miejsca zasada poszanowania własnej godności narodowej. Tego rodzaju stosunki panują w Wilnie i okolicach, gdzie polacy stanowią element nader liczny i kultura polska mocno jest ugruntowaną. Im dalej na wschód lub południe, tem jest gorzej. W miejscowościach rdzennie białoruskich, polak czuje się polakiem tylko w domu własnym lub u sąsiada. W stosunkach z ludem udaje białorusina, a publicznie występuje zwykle w języku urzędowym. Na kolei, chociaż wszyscy doskonale rozumieją po polsku, za nic nie odezwie się po polsku, bo nuż narazi się przez to tragarzom czy konduktorom, a wobec zawiadowcy stacji lub pocztmistrza odezwanie się po polsku, uważa wprost za grubjaństwo“...

„Jakaż korzyść — zapytuje „Kurj. Lit.“ — z tych placówek polskich, jakiemi mają być dwory ziemiańskie, skoro właściciele ich, zamiast szerzyć kulturę polską, sami biernie się poddają wpływom rusyfikacyjnym? Po co te głośne deklamacje o tradycjach historycznych, skoro w rzeczywistości interesy narodowe są na każdym kroku zaniedbywane i usuwane na plan dalszy?“

Po co? — A no, mówić wprost o interesie obszarników nie zawsze wygodnie i politycznie, więc właśnie od tego jest „polskość“ i „tradycje historyczne“, ażeby gdzie potrzeba interesy owe popierały i zarazem osłaniały. I jeśli kto, rozumieć to powinien, to „Kurj. Lit.“, który interesów tych na Litwie jest wyrazicielem.

PRZEGLĄD.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. O zaburzeniach w Kamyszynie (Saratowskiej gub.). Pet. Aj. Telegr. donosi, rozpoczęły się one przy przeprowadzaniu aresztantów z dworca kolejowego do więzienia. Przy przejściu przez bazar tłum usiłował uwolnić aresztantów, eskortowanych przez konwój i oddział strażników i stójkowych. Rzucano kamieniami. Z herbaciarni dano wystrzał. Konwój odpowiedział ogniem. 9 września, około g. 1 w południe, mówi doniesienie urzędowe widocznie według z góry obmyślanego planu, korzystając z wymarszu wojsk z miasta do słobody Mikołajewskiej, powstańcy urządzili barykadę na ul. Saratowskiej i zaczęli ostrzeliwać zarządy policyjny i naczelnika wojennego. Powstańcy byli uzbrojeni w Berdanki, zapewne z liczby zrabowanych w zimie na stacji kolejowej, a przeznaczonych na uzbrojenie straży policyjnej, tłum posiadał także rewolwery, których 30 zostało przemocą zabranych ze składu broni. Zawładnąwszy równocześnie lokomotywą około stacji Awiłowo, rozkręcili szyny. Strzelanina między policjantami, oddziałem naczelnika wojennego a rewolucjonistami trwała od 1 w południe do 7 wieczorem. Usiłowania buntowników doznały zupełnej porażki. Zabito strażnika, raniono 2 stójkowych. Z pośród rewolucjonistów zabito 6 osób, raniono 40. Zniszczone zostało kulami mieszkanie isprawnika, oraz część mebli komisarza. Urząd policyjny pozostał nietknięty. W szkole gminy luterańskiej wykryto bombę. Aresztowano dotąd 11 osób. — (*z*). W „Kurjerze Samarskim“ zamieszczono korespondencję, według której władze eparchjalne w gubernjach Kazańskiej, Niżegorodzkiej i Smoleńskiej zawiadomiły Synod, iż 400 księży „prawosławnych“ tych 3 djecezji są podejrzani o stosunki z żywiołami rewolucyjnemi i mniejszy lub większy udział w ruchu rewolucyjnym.—W Moskwie na Chodynce wykryto całe zorganizowane biuro dla przygotowywania fałszywych paszportów, blankiety, pieczęcie i t. p. jednocześnie znaleziono dużo literatury nielegalnej. — W Warszawie na Pradze wystrzałem z rewolweru zabity został pułkownik Jakowlew, naczelnik transportowego więzienia, sprawca zamachu zbiegł. — Ze szpitala w Tworkach kilku ludzi niewiadomych uprowadziło dwóch więźniów politycznych, którzy tam umieszczeni byli na obserwacji; pogoń nie dała żadnych rezultatów.

Ustawodawstwo i polityka socjalna. Prawo o odpoczynku niedzielnym we Francji. Proletarjat francuski dzięki energicznej i konsekwentnej taktyce zdobył nareszcie prawo do spoczynku po tygodniowej pracy. Z prawa takiego korzystają już oddawna robotnicy na znacznej przestrzeni kontynentu europejskiego i w Anglji, ale we Francji, gdzie rozwój kapitalizmu jest jeszcze wciąż hamowany przez drobny handel i drobny przemysł — żądania robotnicze spotykały się zawsze z odmową większości parlamentarnych, które opancerzone ustawą o wolności pracy i mając na celu w dużym stopniu obronę interesów drobnego mieszczaństwa odpierały szturmy związków robotniczych. Dopiero wtedy, gdy ich przekonano, że robotnicy lada dzień mogą postanowić zaprzestać pracę w niedzielę, gdy agitacja za zaprzestaniem pracy w niedzielę, wszczęta ze zdwojoną energją przez pracowników fryzjerskich i robotników z branży spożywczej, zaczęła ogarniać coraz szersze masy proletarjatu i znalazła nawet odgłos w niektórych sferach drobno-mieszczańsko-sklepikarskich — dopiero wtedy Senat francuski wygrzebał z aktów stary, przyjęty już przez izbę projekt do prawa i nadał mu moc obowiązującą. Ale prawo to (z 13/7—1906)—które miało obowiązywać od 1 września, jak wiele innych praw mających na celu osławione we Francji „paix sociale“ pełne jest wyjątków i da możność przedsiębiorcom francuskim obchodzić je przy lada sposobności. W zasadzie prawo przyznaje powszechny odpoczynek w niedzielę dla całej klasy robotniczej — za obowiązujący (nie chciano przez antyklerykalizm wymienić w prawie tym, iż dniem odpoczynku byłaby *najlepiej* niedziela, i wolano zamilczeć zupełnie o tej preferencji, dając do zrozumienia, że niedzieli nikt już więcej nie nadaje kościelnego znaczenia, lecz że jest ona w pojęciu wszystkich świętem na wskroś świeckiem) — ale przyznając to szumnie z jednej strony przyznaje zaraz—i tu zaczynają się zastrzeżenia — że w tych przedsiębiorstwach, gdzie praca w żaden sposób nie może być przerwana bez szkód dla przedsiębiorcy — tam należy zaprowadzić system zmian i t. d. i t. d. Jak to prawo będzie wprowadzone w życie to dopiero przyszłość pokaże. Dotychczas pomimo że termin prekluzyjny dawnego stanu rzeczy upłynął 1-go września – panują stare porządki, czekające z jednej strony akcji robotniczej, opierającej się na prawo, aby te zwalić, a z drugiej—całego szeregu regulaminów administracyjnych, mających zaprowadzić stałą regułę co do wyjątków od prawa.—W przemyśle fabrycznym prawo to zapewne niedługo stanie się normalnem, ale długa jeszcze zawierucha panować będzie w przemyśle spożywczym i w restauracjach, hotelach i t. d. gdzie przedsiębiorcy ani myślą ustąpić i zastosować się do prawa. Restauratorzy mianowicie i hotelarze pomimo że im prawo pozostawiło możność zaprowadzenia zmian, (które będą pewną ulgą np. i dla pozbawionych pracy z tej branży) — nie chcą poddać się nowej ustawie i zagrozili sui generis lockautem niedzielnym, na wypadek gdyby robotnicy obstawali przy tej ustawie. Celem takiego strejku przedsiębiorców jest zniechęcenie ludności do nowej ustawy. Wyrażają oni nadzieję, że ludność ta, w znacznej przynajmniej części przyzwyczajona do spędzania dni świątecznych w restauracjach i u winiarzy — potrafi wywrzeć należytą presję na rząd i skłonić go do cofnięcia ustawy. *(ms.)*

Strejki i lokauty. We Francji, według sprawozd. Office du Travail, w r. 1905 było ogółem strejków 830 (w r. 1904: 1026), przy udziale 177,666 rob. (1904: 271,097). Zmniejszenie się to tłómaczyć można agitacją za strejkiem powszechnym o 8 godz. dzień rob. na 1 maja r. b. — Przeciętne trwanie strejku było 14 dni, ale większa część (486) trwała tylko tydzień. Pod względem rezultatów było strejków udanych 184, częściowo udanych 361, nieudanych 285. Z 830 str. tylko w 677 robotnicy należeli w całości lub częściowo do związków, reszta 153 były to strejki „dzikie“; stałą pomoc pieniężną otrzymano tylko w 53 str. Co do przyczyn w 471 szło o podniesienie płacy, w 271—o wydalonych rob., w 133 —o skrócenie czasu pracy; w niektórych łączyły się dwie przyczyny lub więcej.

— W Petersburgu według urzędowej Ajencji Telegraficznej liczba strejkujących robotników wynosić ma 1,200, t. j. mniej niż 1% ogólnej liczby rob. w Petersburgu.

— W Moskwie — jak donosi „Now. Put'“ — właściciele wielkich fabryk: Lindel, manufaktura Prochorowska, tow. Hubner i manuf. Daniłowska utworzy-

li związek lokautu; na mocy umowy powyższych przedsiębiorstw, żadna z fabryk nie może przyjąć jakichkolwiek żądań robotników bez zgody wszystkich innych fabrykantów. Podobno do firm powyższych przyłączyć się ma wiele innych.

— Dobrodziejstwa mieszkań dla robotników: w osadzie Klińce d. 22 sierpnia zastrejkowali w liczbie 3,000 robotnicy fabryki Barysznikowa i Gusiewa, stawiając żądania ekonomiczne, między innemi 8 godz. dzień roboczy, urządzenie przy fabryce czytelni i łazienki. Okolice Klińców, pisze „Riecz“, przedstawiają teraz smutny obraz: tysiące robotników z żonami i dziećmi, usunięci przy pomocy policji i kozaków z rozpoczęciem strejku z mieszkań fabrycznych, obozuje z całym dobytkiem w lasach, blizko osady leżących.

— W Warszawie we wszystkich browarach wybuchł strejk; wstrzymano rozwożenie piwa.— W Łodzi w 13 fabrykach strejkuje 2,838 robotników. — Na stacji Łódź-Kaliska od 6 tygodni strejkują robotnicy ładujący zboże. — W Łowiczu strejk piekarzy chrześcjan i żydów trwał 3 dni i skończył się zaspokojeniem wszystkich żądań robotników. — W Częstochowie pracownicy kantoru fabryki Motte wystawili żądania podniesienia płacy i skrócenia dnia do 8 godz.; w razie odmowy zapowiedziany strejk. Od kilku dni strejkują kelnerzy we wszystkich restauracjach i cukierniach. Zastrejkowali także szewcy. — W Sosnowcu, jak już wspominaliśmy, stróże domowi wystawili szereg żądań, które gdy nie odniosły skutku, stróże rozpoczęli strejk. Na czwarty dzień zebrali się właściciele kamienic; polepszenia bytu stróżów nie uwzględniono, natomiast każdy złożył po rublu, i pieniądze te uchwalono złożyć naczelnikowi straży ziemskiej na najem ludzi, którzy pod ochroną wojska oczyszczać będą ulice; tymczasem policja z delegacją obywatelską zapytywać ma każdego stróża, czy zechce pracować na dawnych warunkach; jeżeli się zgodzi, dostanie do ochrony swej w podwórzu żołnierza, a jeżeli nie, to w przeciągu trzech dni wydalony zostanie na miejsce urodzenia. — W temże mieście strejkują woźnice; dorożkami powożą właściciele. Subjekci handlowi w Zagłębiu przeprowadzili agitację w celu wcześniejszego zamykania sklepów, i uzyskali skrócenie pracy o $1/2$ godz.; sklepy zamykane są obecnie o godz. 8 w. — W Brzezinach (gub. Piotrk.) zastrejkowali wszyscy pracownicy handlowi. — W Radomiu po 4 tygod. trwaniu zakończył się strejk mularzy, którzy uzyskali szereg ustępstw — mianowicie: 8 godzin pracy (do 5 po poł.), płaca 20 — 25 kop. za godzinę, utworzenie jadalni (pakkamer) dla mularzy, przyjmowanie robotników za zgodą ogółu i inne. Fryzjerzy po parudniowym strejku uzyskali zmniejszenie godzin pracy (od 8 r. do 8 w., w niedz. i święta od 8—2 p.p.), podniesienie płacy w zakładach chrześcijańskich o 25%, w żydowskich o 40%. — W Rytwianach (gub. Radomsk.) z powodu otwarcia ochronki dla dzieci robotników, była urządzona „libacja“ na podwórzu fabrycznem dla robotników, gdzie przemawiał ks. Radziwiłł, zalecając posłuszeństwo i wyzbycie się myśli o strejkach. W odpowiedzi na to robotnicy urządzili na drugi dzień wiec, na którym poddali ostrej krytyce administrację, chcącą zjednać sobie zaufanie robotników przez poczęstunki. Nazajutrz zarządzono rewizję, skutkiem czego było aresztowanie 4 osób uczestników wiecu.

Klerykalizm. Duchowieństwo katolickie w Królestwie nie mogąc sobie dać rady z marjawitami, którzy na dobre zagospodarowali się w kraju, ze stratą dla powagi i dochodów prawowiernego kościoła, — usiłuje tem gorliwiej wpływy swe umocnić w pozostałej części owczarni dla tem skuteczniejszego jej strzyżenia. Księża z jednej strony zapuszczają sieci na masy robotnicze i wyławiając bardziej zaufane i ciemne grupy i jednostki, tworzą z nich związki o charakterze zawodowo-klerykalnym; z drugiej strony w sferze kulturalnej szczególną opieką otacza teraz duchowieństwo nowo tworzące się szkoły polskie. Tak na odbytym niedawno w Warszawie *zjeździe księży prefektów*, między innemi powzięto uchwały: „ponieważ wszystkie szkoły są u nas wyznaniowe... więc przestrzeganie pełnienia przez młodzież obowiązków religijnych jest powinnością szkoły“; „zjazd postanawia organizowanie uroczystego obchodzenia rocznic religijnych, narodowych i szkolnych oraz nabożeństw za ofiarodawców na cele oświaty“; „prefekt starać się powinien o tworzenie zrzeszeń uczniowskich“; „prefekt przez swe osobiste przymioty i kwalifikacje winien stać się niezbędnym członkiem tych rad szkolnych, do których nie należy z urzędu. Jak widzimy jest to cały plan zagarnięcia w swe ręce duchowego życia młodzieży i kierunku szkoły. W tymże czasie gorliwsi z tych prefektów zaimprowizowali na szpaltach „Dzwonu Polskiego“ coś w rodzaju św. inkwizycji, sprawdzając katolicką prawomyślność nauczycieli i kierowników szkół, i wzywając ich do publicznego wyparcia się bezwyznaniowości.

— Należy spodziewać się, że zakusom tym będzie przeciwdziałać i dla żywiołów niezależnie myślących stworzy oparcie świeżo powstała „Polska Liga Wolnej Myśli“. W ogłoszonej odezwie Ligi czytamy między innemi: „Trzeba, ażeby ogół polski, zbyt długo tumaniony i krzywdzony przez kontuszowych, tonsurowych i giełdowych szalbierzy, którzy z powodzeniem maskują interesy swej kliki płaszczem ogólnego dobra— ażeby ten ogół pojął, że podstawą wszelkiej wolności jest wyzwolenie myśli od krępujących ją powijaków, że zatem, aby rozpocząć życie godne nowożytnego społeczeństwa, należy przerwać tę gnuśną śpiączkę, która przechodzi już w niepokojący letarg i poniża nas wobec ludów Europy. Zadaniem polskiej Ligi Wolnej Myśli jest poprzedzać i uzupełniać zdobycze demokracji drogą ścisłej krytyki, metodą swobodnego badania, intelektualnym szturmem do tych warowni zachowawczych i klerykalnych pojęć, które dzięki specjalnym u nas warunkom, trwają po dziś dzień w nienaruszonej swej mocy. Kierując ostrze swojej krytyki przedewszystkiem przeciwko dogmatom religijnym, będącym zaprzeczeniem postępu w potrójnej postaci—jako sankcja społecznej nierówności, jako apoteoza ciemnoty i jako krzewienie etyki, opartej na obawie kar zagrobowych i niegodnej rozumnego człowieka — Wolna Myśl uderzać będzie niby taran we wszystkie zabytki zachowawcze, które zostawiły trwałe piętno na fizjonomji naszego kraju i dziś jeszcze roszczą sobie prawo do kierowania jego losami“. Pomijając bałamutne nieco przecenianie znaczenia „Myśli“, której wyzwolenie odezwa uważa za „podstawę wszelkiej wolności“ i nieuwzględnienie jako warunku walki z klerem przemian materjalno-ekonomicznych, — życzymy nowej Lidze, ażeby w swoim zakresie znalazła jaknajwięcej powodzenia.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.